

SARA B. ELFGREN ✦ JOHAN EGERKRANS

NA RATUNEK GWIAZDCE

TYTUŁ ORYGINALNY: *Julstjärnan*
TEKST: Sara B. Elfgren
ILUSTRACJE: Johan Egerkrans
PRZEKŁAD: Agata Teperek
WYDAWCZYNI: Katarzyna Biegańska
REDAKTORKA PROWADZĄCA: Izabela Wasilewska
REDAKCJA: Małgorzata Poździk
KOREKTA: Klaudia Opozda
SKŁAD I ŁAMANIE: Karol Kinal
KOORDYNATORKA PRODUKCJI: Paulina Kurek

© Sara B. Elfgren & Johan Egerkrans 2024 by Agreement with Grand Agency
FIRST PUBLISHED BY Rabén & Sjögren, Sztokholm 2024
ALL RIGHTS RESERVED.

TRANSLATION © Agata Teperek, 2025
FOR THE POLISH EDITION © COPYRIGHT BY Wydawnictwo Kropka, 2025

ISBN 978-83-68382-06-8

WYDAWNICTWO KROPKA
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.
ul. Mierosławskiego 11a, 01-527 Warszawa
tel. 48 22 663 02 75
wydawnictwokropka.com.pl

WARSZAWA 2025
WYDANIE PIERWSZE

DRUK I OPRAWA: Perfekt



PRZEKŁAD: AGATA TEPEREK

KROPKA



Listopad

Pod koniec listopada zaczął padać śnieg. Białe płatki opadały na wielki las, tworząc śnieżne czapy, pod którymi uginały się gałęzie świerków i które opatulały niewielką chatkę gajowego. Mieszkali w niej – poza samym gajowym – jego matka, żona i dzieci. Jedno z dzieci dopiero co przyszło na świat. Miało na imię Olof i było drobnym i chuderlawym chłopcem. Starsze rodzeństwo – Anders, Stina i Mała Marta – patrzyło z niepokojem na jego bladą twarzyczkę, kiedy leżał u mamy na rękach. Babka – Duża Marta – siedziała przy piecu i zatroskana żuła w ustach koniec fajki. Ojciec był w lesie. Czarna koza Skoczka, której zimą pozwalano mieszkać w chałupie, beczała smutno. Olof zmarszczył nos i cicho zajęczał. Wydawał z siebie tylko takie dźwięki.

– Czy małe dziecko nie powinno krzyczeć? – Mała Marta zapytała szeptem Stinę.

– Sama jesteś małym dzieckiem – odszepnęła Stina, która była od niej dwa lata starsza, a Mała Marta odpłaciła się jej uszczypnięciem.

– Przestańcie! – syknął Anders, który był najstarszy, i siostry od razu się uspokoiły, bo rozumiały powagę sytuacji.

W normalnych okolicznościach ta trójka bawiła się i broiła w gajówce, aż Duża Marta musiała przywoływać ich do porządku, ale odkąd urodził się Olof, panowali nad sobą. Anders słyszał, jak rodzice szeptali pewnej nocy. Następnego dnia tata zaprzągnął konia do sań,

ruszył w drogę i wrócił z księdzem, który pospiesznie ochrzcił malca. Tak robiono, kiedy obawiano się, że dziecko może nie przeżyć. Anders słyszał kiedyś, jak Duża Marta tak mówi. Nie sądził, żeby jego siostry naprawdę pojmowały, jak kiepsko wygląda sytuacja. On sam budził się każdego dnia pełen niepokoju, który przechodził dopiero wtedy, gdy zajął do Olofa.

Pewnego ranka Anders obudził się, gdy mama i Stina zniknęły w oborze, żeby wydoić krowę. Wstał z łóżka, zakradł się do śpiącej Skoczki, a potem do kołyski. Malec leżał w niej zupełnie nieruchomo. Anders przyłożył mu palec do policzka i poczuł ciepło.

– Co robisz? – zapytała cichutko Mała Marta, która podeszła do niego na palcach, z potarganymi włosami, jak to po przebudzeniu.

– Tylko patrzę – odszepnął Anders.

Położył palec na otwartej dłoni Olofa, a paluszki malca zacisnęły się na nim.

– Tak właśnie się z tobą bawiłem, kiedy byłeś mały – dodał cicho.

Siostra uśmiechnęła się do niego zadowolona. Przyłożyła palec do drugiej małej dłoni.

– Ale on ma siły – powiedziała.

Tamtego wieczoru Anders nie mógł zasnąć. Patrzył na siostrę, która drzemała obok niego w łóżku. Śpiąca zwykle pośrodku Mała Marta grzała jak mały komin. Duża Marta chrapała na rozkładanej ławie przy samym kaflowym piecu. Mama spała z Olofem u boku. Tata jeszcze nie wrócił do domu. Szukał kłusowników i złodziei drewna. Na tym polegała część jego pracy w majątku hrabiego i jako gajowy musiał wypełniać swoje obowiązki. Ale gdy zima była tak sroga jak w tym roku, przymykał na to oko. Biedni ludzie marzli i musieli jakoś się ogrzać, w ich okolicy po latach nieurodzaju brakowało jedzenia. Nawet dzieci gajowego często chodziły głodne. Nie było najmniejszych wątpliwości, że zima będzie w tym roku wyjątkowo surowa, że będzie to mroźna, biała zima.

Czy Olof jakoś ją przetrwa? Anders myślał o tym, co powiedziała Mała Marta. Malec mocno ścisnął ich za palce, mimo że był mały i chuderlawy. Może więc uda mu się utrzymać przy życiu.

– Ta gwiazdka do mnie zamrugła – wyszeptała nagle Stina.

– Ja też to widziałam – dodała cichutko Mała Marta, nawet nie otwierając oczu.

Anders podciągnął się nieco na łóżku, nie miał ochoty opuszczać ciepłego posłania, przechylił więc tylko głowę, żeby wyjrzeć przez okno. Tysiące, ba, nawet dziesiątki tysięcy gwiazd iskrzyły się na czarnym niebie jak drobinki lodu. Anders już miał powiedzieć, że to niemożliwe, żeby ktoś zobaczył, jak mrugają, gdy nagle zamigotała jedna z najsilniej świecących gwiazd. Chwilę później znów lśniła jasno i równo.

– Śpijcie już – powiedział chłopiec i przykrył całą ich trójkę niedźwiedzią skórą. – Dobranoc.

– Dobranoc – odparła Stina.

– Dobranoc – wymamrotała Mała Marta już niemal przez sen.

Gwiazdy wiszące wysoko na niebie zaglądały przez okno. Widziały przysypiające rodzeństwo, które nawet nie przypuszczało, jak wielka przygoda wkrótce ich czeka.



1



Nadszedł grudzień, mróz coraz bardziej tężał. Pewnego dnia wczesnym rankiem Stina pomyślała, że chciałaby go zobaczyć. Kiedy mama otworzyła drzwi chaty, dziewczynka od razu dostrzegła świecący słabo lodowaty niebieski dym, rozchodzący się po podwórzu. Mróz, pomyślała Stina i przeszył ją dreszcz. Po drodze do obory obserwowała ten dym kątem oka i miała wrażenie, jakby chwycił ją za spódnicę. Szła tuż za mamą, która trzymała w ręku dużą latarnię. Weszły do skromnej obory, krowy Perła i Różanooka łagodnie zamuczały, a Stina odetchnęła z ulgą. Kiedy mama doiła Perłę, dziewczynka przytuliła się do krowy. Czuła, jak ciepły bok zwierzęcia unosi się i opada przy każdym jego oddechu. Słyszała, jak strumień mleka wpada do wiadra. Czasem Stinie też pozwalano doić, ale – co jasne – jej ręce i palce nie były jeszcze tak sprawne i silne jak mamy.

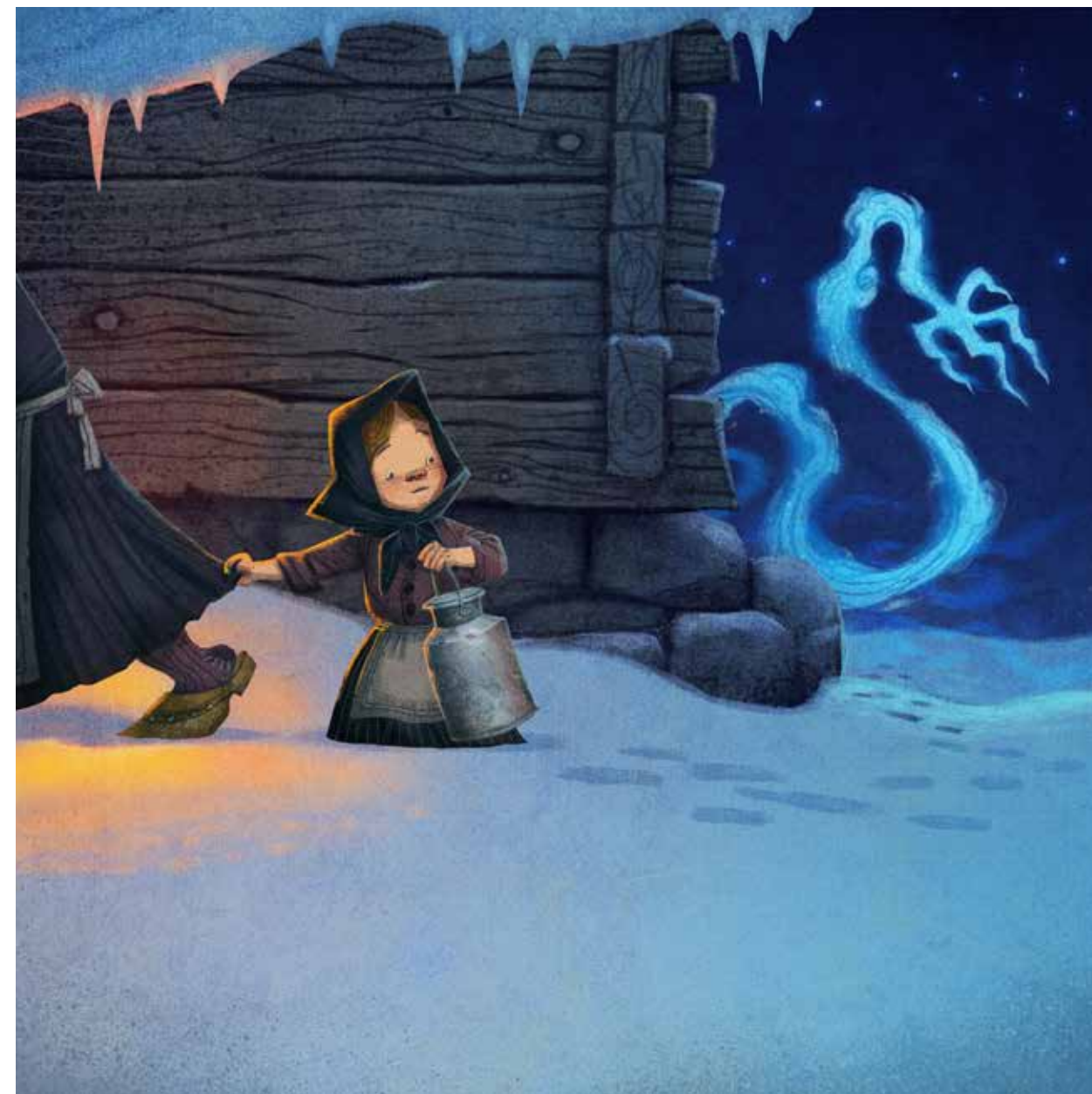
– O czym tak myślisz, Stinko? – spytała mama.

– Myślę o mrozie – odparła.

– Cóż, nie oszczędza nas w tym roku. – Mama westchnęła, a potem popatrzyła na córkę i się uśmiechnęła. – Ale wkrótce będą święta! Wtedy zjemy te smakołyki, które odkładaliśmy i oszczędzaliśmy na Boże Narodzenie, i zapalimy mnóstwo świec.

Stina poczuła, jak robi się jej ciepło w środku.

Tamtego dnia rodzice udali się do dworu hrabiego. Życzył on sobie regularnie spotkań z gajowym. Po drodze rodzice mieli zajść na jarmark,



mama zamierzała sprzedać na nim rękawiczki, które ona i Stina dziergały przez całą jesień. Rodzice nie byli zachwyceni tym, że muszą zostawić dzieci w chacie, nie było jednak innego wyjścia. Duża Marta zapewniła, że się nimi zajmie.

Wieczorem Stina usiadła obok Dużej Marty przy piecu. Olof spał, posapując lekko przez sen w kołysce. Anders strugał drewniany kubek. Mała Marta przytuliła się do kozy i śpiewała piosenkę o świętach

i marcepanowych świnkach. Stina trzymała na kolanach robótkę, ale ta pozostała nietknięta, bo dziewczynkę dręczył jakiś niepokój.

– Babciu – odezwała się. – Czy to prawda, że w młodości byłeś najsilniejsza we wsi?

– Co prawda, to prawda – odparła babcia, jak robiła to już wiele razy wcześniej. – Dlatego nazywano mnie Dużą Martą. Wielu młodzieńców się mnie bało, ale nie wasz dziadek, który był tu gajowym w tamtym czasie. Szybko się zorientował, że lepszej żony dla niego ze świecą szukać. O mnie nie musiał się niepokoić, kiedy wyruszał na obchód po lesie. Żaden futrzak ani żaden człapacz nie mieli odwagi się tu zbliżyć, kiedy usłyszeli, że Duża Marta się wprowadziła.

Stina wiedziała, że futrzak i człapacz to inaczej wilk i niedźwiedź. Niebezpiecznie było wymawiać na głos ich prawdziwe nazwy. Duża Marta zarechotała i sięgnęła po fajkę, której nigdy nie paliła, ale z przyjemnością trzymała ją w ustach.

– Opowiedz o tym, jak dźwignęłaś drzewo, które zważyło się na studnię – poprosiła Stina.

– Opowiedz o tym, jak złapałaś lochę, która próbowała uciec – błagał Anders.

– Opowiedz o tym, jak ty i dziadek widzieliście trolla w noc świętojańską – prosiła Mała Marta, która zawsze chciała słuchać najstraszniejszych historii.

– Przecież wy już to wszystko słyszeliście – powiedziała Duża Marta. – Ale opowiem wam o czymś, o czym jeszcze nie wiecie. Zauważyliście, jak ziąb podkłada się pod ściany domu, jakby było to jakieś stworzenie? Żywa istota przedzierająca się wykrzywionymi paluchami przez zbitą ciemność.

– Uuu – wyszeptał Anders, a Stina wstrzymała oddech.

Właśnie to spostrzegła nad ranem! Duża Marta świdrowała ją wzrokiem.

– Wiesz, o czym mówię, Stinko – powiedziała. – Widziałaś ten lodowaty niebieski dym, prawda?

Stina przytaknęła. Zerknęła na Andersa, który milczał jak głaz. Mała Marta słuchała uważnie, z wypiekami na policzkach. Skoczka przyglądała się im z przymkniętymi do połowy żółtymi oczami.

– Na wschód od słońca i na zachód od księżyca znajduje się kruczo-czarny zamek – powiedziała babcia. – Mieszka w nim czarnoksiężnik. Żeby oddać się najprzeróżniejszej czarnej magii, pozbył się swojego serca. Od tamtego czasu nieustannie marznie. Zimą jest najgorzej. Wtedy posyła w świat swoją czarną magię, żeby znalazła i ukradła ciepło, gdziekolwiek je napotka. To właśnie ten lodowaty niebieski dym.

To, co opowiadała babcia, było tak nieprzyjemne, że w oczach Stiny stanęły łzy. Nawet Mała Marta wydawała się złęczona.

– Ale dopóki utrzymujemy ogień w piecu, dopóty jesteśmy bezpieczni – ciągnęła Duża Marta, dokładając szczapę do pieca. – Czarnoksiężnik pragnie ciepła, ale brzydzi się światłem. Tak to już bywa z tymi, którzy nie mają serca.

W nocy rodzeństwo wtuliło się w siebie jak szczeniaczki. Stina próbowała myśleć o świecach zapalanych na Boże Narodzenie i o dobrym jedzeniu. Ale przed oczami miała wyłącznie widok pozbawionego serca czarnoksiężnika w kruczoczanym zamku i ten lodowaty niebieski dym – jego złą magię. Czy nadal utrzymuje się wokół ich chałupy?

Nagle usłyszała jakiś wirujący śpiew. Zdawało się, że dobiega z góry, wysoko sponad dachu chaty i wierzchołków drzew. Zbliżał się coraz bardziej i bardziej, jakby coś spadało z nieboskłonu wprost na ziemię!

– Słyszycie? – wyszeptała Stina do Andersa i Małej Marty, a oni cicho przytaknęli.

Chwilę później na zewnątrz rozległ się głośny, syczący dźwięk. Polana, na której znajdowała się chata gajowego, wypełniła się mocnym, oślepiającym światłem.

2



Pośród zimowej nocy żółte, oślepiające światło sączyło się przez okna do wnętrza gajówki. Mała Marta przycisnęła nos do szyby, ale blask był tak silny, że musiała zmrużyć oczy.

– Słońce spadło z nieba! – wyszeptwała.

Nie była pewna, czy Anders i Stina ją usłyszeli. Oboje byli pochłonięci szeptaniem i przekomarzaniem się.

– Trzeba zbudzić Dużą Martę! – powiedziała cicho Stina.

– Może najpierw sprawdzimy, co to takiego? – odparł Anders.

Mała Marta już zaczęła się podnosić. Wymknęła się z łóżka, szybko się ubrała i włożyła buty. Skoczka leżała przed drzwiami, jakby była psem pilnującym domu.

– Przesuń się – wyszeptwała Mała Marta i pociągnęła kożę za róg.

Skoczka zabeczała gorzko i nieco się odsunęła. Dziewczynka otworzyła ciężkie drzwi wejściowe. Słyszała, jak Anders syczy: „Poczekaj!”, ale ta była już na zewnątrz.

Naprawdę wyglądało to tak, jakby słońce wylądowało na polanie koło chatki. Światło padało na przykryte śniegiem świerki, które wyznaczały skraj głębokiego lasu. Mała Marta usłyszała, jak Perła i Różanooka muczą niespokojnie. Za stodołą w śniegu znajdował się dół i to z niego wydobywało się światło. Było teraz słabsze, ale Mała Marta widziała, że wokół unosi się para, jakby ktoś upuścił na śnieg gorący przedmiot. Serce załomotało jej głośniejsze. Co takiego jest w tym dole? Musi się tego zaraz dowiedzieć!

Pobiegła wydeptaną ścieżką, a potem zaczęła brnąć przez nietknięty biały puch. Walczyła, żeby ustać na krótkich nogach, chociaż śnieg wpadał jej do butów i przyklejał się do jej spódnicy. Nie spuszczała wzroku z tego światła. Na jej oczach słabło i robiło się coraz bardziej niebieskawe.

Usłyszała, jak otwierają się i zamykają drzwi wejściowe. Ktoś za nią wybiegł, zbliżyły się do niej skrzypiące kroki. Mała Marta nie zamierzała pozwolić, żeby Stina i Anders ją ubiegli! Dyszała i sapała. Coś poruszyło się w dole. Była już blisko. Zrobiła duży krok i... straciła równowagę. Runęła twarzą wprost do dołu.

– Mała Marto! – usłyszała wołanie rodzeństwa.

Dźwignęła się na kolana, parsknęła, prychnęła i otrzepała twarz ze śniegu. Szybko zmarzły jej palce, bo gdy wymykała się z domu, zapomniała wziąć rękawiczki. Zamrugwała, by pozbyć się śniegu, który przyczepił się jej do rzęs. Światło – już raczej niebieskie – znajdowało się wprost przed nią i Mała Marta zobaczyła wreszcie, co tak świeci.

Była to mała gwiazdka.

– Dobry wieczór – przywitała się Mała Marta i skłoniła się, bo kłęcząc, nie mogła dygnać.

Gwiazdka popatrzyła na nią lśnącymi oczami. Usta miała małe, a na buzi brakowało jej nosa. Nie miała też uszu, na tyle, na ile mogła to dojrzeć Mała Marta. Gwiazdka była wystraszona i zdezorientowana, takie przynajmniej sprawiała wrażenie. Jej drobne rączki się trzęsły, gdy stała nieruchomo z nóżkami w śniegu. Dziewczynka przechyliła się w jej kierunku.

– Nie ruszaj jej! – usłyszała za sobą głos Andersa.

Mała Marta jednak ostrożnie chwyciła Gwiazdkę i wyciągnęła ją ze śniegu. Była cięższa, niż dziewczynka się spodziewała, a w dotyku zimna i gładka.

– Proszę – powiedziała Mała Marta najuprzejmiej, jak potrafiła, i postawiła ją przed sobą. – Nazywam się Mała Marta. A to moje rodzeństwo, Anders i Stina. Nie jesteśmy groźni.

Posłała rodzeństwu napominające spojrzenie. Oboje stali na brzegu dołu i tylko gapili się z otwartymi ustami. Mała Marta znów zwróciła się do Gwiazdki.

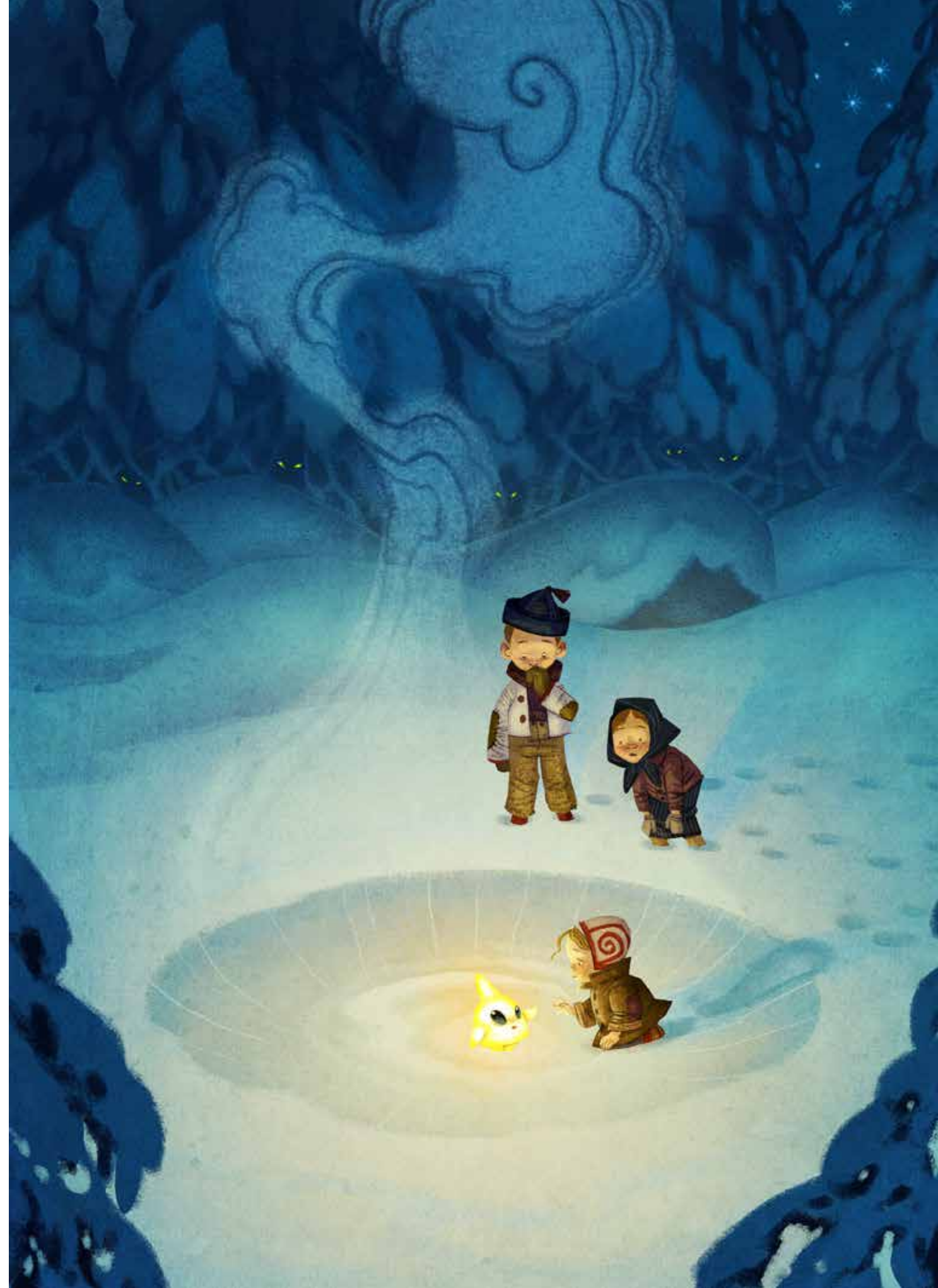
– Nie bój się, mała gwiazdo – powiedziała.

Oczy Gwiazdki się uspokoiły, jej światło zrobiło się bardziej żółte. Śnieg zaczął topnieć koło jej drobnych stópek. Mała Marta poczuła ciepło bijące od ciała Gwiazdki. Ostrożnie przyłożyła palce do jej rąk i po przemarzniętych dłoniach dziewczynki rozeszło się mrowienie.

– Ale jesteś ciepła! – powiedziała ze śmiechem.

Gwiazdka zapiszczała, jakby także się śmiała. Mała Marta ledwie dostrzegła, że Stina i Anders też zeszli już do dołu i wyciągnęli dłonie do Gwiazdki. Ta świeciła teraz jak łagodne i przyjazne jesienne słońce. Mała Marta, napotkawszy wzrok Gwiazdki, już wiedziała, że znalazła nową przyjaciółkę.

Żadne z rodzeństwa nie zwróciło uwagi na parę żółtozielonych oczu, które rozbłysły w otaczającej ich ciemności. Oczu, które bacznie obserwowały dzieci gajowego i Gwiazdkę.



3

✦

Gwiazdka! – Anders nie wierzył własnym oczom. Widział przed sobą Gwiazdkę i czuł rozchodzące się od niej ciepło. Mimo to zastanawiał się, czy śni i czy tak naprawdę nie leży w swoim łóżku, drzemiąc przy wtórze pochrapywania babci.

– Co mamy z nią zrobić? – wykrztusił z siebie.

– Jak to, co mamy z nią zrobić? – spytała Stina. – Może należałoby spytać, czego ona sama chce?

– Ale czy ona rozumie, co mówimy? – nie był pewny Anders.

Gwiazdka popatrzyła mu prosto w oczy, a do chłopca dotarło, że chociaż nie mówi w ich języku, to rozumie każde ich słowo.

– Możemy ci jakoś pomóc? – spytał.

Gwiazdka, nic nie odpowiedziawszy, popatrzyła w niebo.

– Mieszkamy tam, w gajówce – wyjaśniła Stina. – Chcesz do nas wejść? I poznać Dużą Martę?

– Duża Marta to nasza babcia – wyjaśniła Mała Marta.

Anders zrobił się nerwowy. Co powie babcia, kiedy zobaczy Gwiazdkę? Wiele razy opowiadała im o trollach, duchach, wodnikach, rusałkach i innych stworzeniach. W baśniach źle usposobione istoty lubowały się w przemianach, żeby tylko zbliżyć się do ludzi. Co, jeśli Duża Marta pomyśli, że Gwiazdka jest właśnie taką istotą?

A co, jeśli Gwiazdka naprawdę nią jest?

– Może najpierw powinniśmy porozmawiać z babcią... – zauważył.

– Ale nie możemy przecież zostawić tu Gwiazdki zupełnie samej! – zaprotestowała Stina. – Pomyśl tylko, a jeśli przyjdzie tu człapacz i ją zje?!

– Możemy ją chyba zabrać do obory – odparł Anders i odwrócił się do Gwiazdki. – Chcesz?

Gwiazdka wyprostowała małe rączki i zacisnęła powieki.

– Co robisz? – spytała Mała Marta.

Anders wstrzymał oddech. Gwiazdka nieco się uniosła. Chwilę później jednak znów runęła na ziemię, przygasła i wyglądała na zawiedzioną. Żółte światło ponownie stało się bardziej niebieskie, a ze śniegu wokół przestała unosić się para.

– Pomogę ci wstać – zaproponował chłopiec.

Wyciągnął Gwiazdkę z dołu i postawił na śniegu obok zagłębienia. Gwiazdka zrobiła kilka kroków i runęła do przodu, zostawiając na puchu ślad w kształcie gwiazdy. Mała Marta się zaśmiała.

– To niemiłe śmiać się z czyjegoś upadku – upomniała ją Stina.

Anders wygramolił się z dołu. Marzył. Gwiazdka była już wyraźnie zimniejsza, kiedy pomagał jej wydostać się ze śniegu. Bijące od niej światło było słabe i niebieskawe, ale świeciła na tyle, że Anders mógł zobaczyć ciemny, pochylony zarys obory.

– Chodź, wejdziemy do środka – powiedział i wziął na ręce zimną Gwiazdkę.

– Mogę ją nieść! – zawołała Mała Marta.

– Jesteś za mała – rzuciła Stina.

– Ale jestem silna! – oburzyła się Mała Marta. – Wcześniej ją podniosłam!

– Będziemy się zmieniać – odparł pośpiesznie Anders.

Objął Gwiazdkę, która zapiszczała mu cicho do ucha. Zabrzmiało to tak, jakby była wyczerpana. Spaść z nieba to nie przelewki, pomyślał.

Rodzeństwo pomagało sobie, niosąc Gwiazdkę przez głęboki śnieg aż do wydeptanej ścieżki przy oborze. Tam Gwiazdka mogła iść sama.



Dreptała w taki sposób, który Andersowi wydawał się znajomy z czasów, gdy jego siostry były małe.

Od krzaków dzikiej róży rosnących przy oborze dobiegł szelest. Anders spojrział w tamtą stronę. Między gałęziami przemknął jakiś cień. Może kuna opuściła swoje zimowe schronienie? Ojciec mówił, że widział jedną w pobliżu gajówki.

Stina otworzyła drzwi obory, a Mała Marta weszła tam z Gwiazdką w objęciach. Anders podążył za nią. Miło było wejść do środka i poczuć swojskie zapachy. Różanooka i Perła cicho zamuczały. Anders odwrócił się, żeby porządnie zamknąć drzwi.

Ktoś w nich stał i na nich spoglądał.

Była to babcia ubrana w kożuch z wilczej skóry, z fajką w ustach i latarnią w ręce. Weszła do środka. Chłopiec spróbował zasłonić Gwiazdkę, ale było już za późno. Duża Marta ją zobaczyła. Jej usta rozchyliły się i fajka upadła na podłogę.

– Co do... – zaczęła, wskazując na Gwiazdkę. – Co to niby jest, na wielkie nieba?